

Poezja kinooptyczna

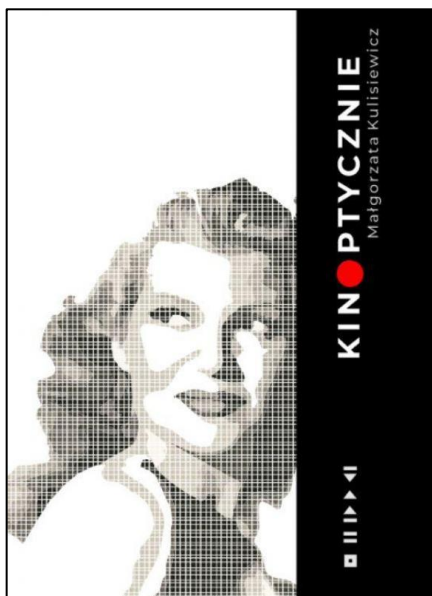
Nowy tom wierszy **Małgorzaty Kulisiewicz** składa się z czterech części: „ekran miasta”, „fabryka snu”, „mirandy” i „zwarcie”. Zawiera więc te cztery cykle wierszy zogniskowane wokół fenomenu kina, obrazu i filmu. Zjawiska te dominują obecnie w komunikowaniu i stanowią również zwierciadło osobowe wszelkich form komunikacji.

W pierwszej części Autorka zamieściła cykl wierszy poświęconych miastu i związliowanej tam komunikacji oraz wszelkich form informacji. Film i kino stają się tu metaforami życia zbiorowego ludzi. Również okna mieszkań, na których pojawia się życie tworzą serie następujące po sobie klatek filmowych. Stodysz nie przypomina tu typowego użytkownika jej przez człowieka. Wspomnienia osobiste z dzieciństwa także ulegają deformacji przesłodzenia konsumpcji. Język łączy codzienność mlecznego baru i ciągle jest taka sama, choć wydaje się odmienna. Autorka podejmuje się próby zapisu przemijającego świata z perspektywy okna zwróconego na parking. Lombard staje się miejscem tego świata, gdzie wszystko jest na sprzedaż. W okresie Świąt Bożego Narodzenia rzeczywistość ukazuje się z perspektywy pieniądza oraz bankomatu. Obecne czasy zostają zdominowane przez ekran, w którym oglądamy samych siebie. Miejskie przejścia podziemne przypominają kryjówki dusz i komunikację cywilizacyjnego przyspieszenia. Na dobrą sprawę każdy oryginalny obraz np. Ryan O’Neal tworzy kino albo serial filmowy. Poetka zauważa również, że jak magnes przyciąga świat ku poetce. Krocząc po Krakowskich Plantach ogląda miasto i jego otoczenie z perspektywy „ławeczki Szymborskiej”. Sen nocny przypomina ból wydobywany z wyobrażeń i emocji.

Kolejną część otwiera parafraza piosenki z filmu „Casablanca” w reżyserii Michaela Curtiza, ale i innych filmów z: Ritą Hayworth, Marlinem Monrow, Scharon Audrey, polskich filmów z Hanką Ordonówną. Ukazane tu zostają konflikty między wybitnymi dziełami muzycznymi i filmowymi oraz wymiar filmu jako scen z cudzego życia. Kino bowiem staje się poezją wyświetlającą ludzkie marzenia i królestwem X Muzy, co nie znaczy, że nie odbija faktycznej rzeczywistości. Autorka stara się również wyjaśnić fenomen korzeni buntownika, np. samego Piotrusia Pana, czy Jamesa Bonda. Podkreśla, że aktor także trzykrotnie wielokrotnie to, co uchodzi za bohaterkie. Poetka dokonuje rekonstrukcji „Hamleta” w wykonaniu Włodzimierza Wysockiego, ale i ukazuje mechanizm tworzenia przez film tzw. „światów równoległych”, przypominając, iż nostalgia to forma wiary w rzeczywistość. Przenosi się w kierunku Bałtyku, który widzi jako zwierciadło naszych zbiorowych wyobrażeń. Pokazuje jak Bad Borys kreuje na króla Elona Muska. Stwierdza, że kakofonia w filmie jest źródłem różnicowania się nastrojów

oglądających i fenomenu kinowego świata. Sama sfinksowość jest lokajowością nerwicy w sferze odbioru przekazu, natomiast „mechaniczna czerń” utwierdza ten stan rzeczy. Panoptikon zaś to narzędzie naszej samoobszserwacji. Z kolei „sztuczna inteligencja” mnoży dylematy w przestrzeni odbioru wielokrotnianych przekazów.

Następna część tej książki zawiera utwory nt. samoobrony świata przed jego dekompozycją, opis form czasu jako leczenia tego, co już (niby) przepadło, ale i tego co się globalnie rozpada. Paradoxy i oksymorony służą wtedy jako łączniki nieskończoności i skończoności świata ludzi i oziębiają „żarptaka/poezji”. Świętym Gralem natury jest bowiem solidarność świata roślin z ukrytym w nim Edenem. Widać to zjawisko w czarze tzw. „świata sikorek”. Życie bowiem w swej całości to niekończące się akty poezji. Historia to podróż przez formy życia aż do ich kresu. Jedynie nieprzewidywalny jest „świat wodny” i długość kanikuły przy nim.



Następnie Poetka przenosi nas do Paryża w klimacie emocjonalno-historycznym. Nie może odróżnić pływania po Sekwanie od jego wirtualnej formy. Słychać tam czeską wersję Amadeusza Mozarta, ale i rodzi się „gołąb niepokoju” w jej duszy, który wymaga resetowania panujących tam znaczeń słów, które znikają w kolejnym pożarze tamtego świata. Czas tu ciągle meandruje. Przypominając poetykę Tadeusza Różewicza, Kulisiewicz przywołuje portret „Kota Wittgensteina” i odsyła do wyższych form bytu w jego kryształowym wymiarze czasu. Człowiek bowiem mimowolnie odbywa ciągłą transformację bytowych w świecie mając przed sobą zakresy rozumienia znaczeń: Arche, Logos, Amor vincit omnia. Przechodzi wtedy od boskości do codzienności, gdzie świat filmu mieści się pomiędzy doskonałością i nicością. Paradozem takiej sytuacji jest sam człowiek, bo – jak pisze Poetka – „poezja jest pepkiem/świata/a człowiek poezji”, zaś „W konie jesteśmy nieustannie/jak poeci.” Dlatego „cienie czasu” określają charakter postrzeganego przez nas dobra i piękna i na tym

polega mandaliczność naszego świata. Należy jednak odstąpić od „solidarności ekranów”, bo „czas wojny” np. na Ukrainie odmierza się inaczej. Ukraina dzisiaj to świat ludzi Franza Kafki, którzy poszukują „lepszego świata” – fikcji, którą zawiera modlitwa o pomyślny los Ukrainy, która i tak przetrwa wszystkie apokalipsy.

Warto przypomnieć kim jest Małgorzata Kulisiewicz – to absolwentka filmoznawstwa i polonistyki UJ, autorka esejów i recenzji filmowych oraz literackich, realizatorka reportaży telewizyjnych w TVP Kraków, Autorka książek poetyckich, np. „Inni Bogowie”, „Kot Wittgensteina i inne wiersze”, „Ciasteczka z ironią”, „Sprzedawcy Jaśminu” oraz zbioru opowiadań „dalEKOWzrocność”. Ta garść informacji pozwoli lepiej zrozumieć sens przekazów zawartych w omawianej książce.

prof. Ignacy S. Fiut



Kairos w książce „Boga nie ma, jest życie” Piotra Augustyniaka

Jeżeli ktoś oczekuje, że książka **Piotra Augustyniaka** „Boga nie ma, jest życie” jest niczym ujadanie spuszczonego z łańcucha czterech bulterierów ateizmu: Dawkinsa, Dennetta, Harrisa czy Hitchensa, to się bardzo rozczaruje. To książka, moim zdaniem, na wskroś poetycka. Autor cytuje kilkanaście wierszy lub ich fragmenty, zaczynając wierszem Paula Celana, aby przygotować nas na pewien sposób myślenia. Abstrahując od jej poetyckiego brzmienia, książka napisana jest z wielką erudycją przez profesora filozofii, na dodatek byłego mnicha, znającego życie zakonne od podszewki. Autor kilka rozdziałów kończy tym samym pytaniem: „Jak to się zatem wszystko zaczęło?”. To bardzo ważne pytanie, które autor stawia zarówno sobie, jak i czytelnikowi.

Ale co się w ogóle zaczęło?

No właśnie...

Na twardej okładce książki mamy nieco prowokujący tytuł, wielkimi literami atakujący wzrok czytelnika. Powyżej, o wiele mniejszymi, imię i nazwisko autora, jakby autor chciał być mniej ważny od swojego dzieła. To moim zdaniem pierwszy, jeszcze mało czytelny sygnał kairosu.

Prolog książki zatytułowany jest „Duchowość niewierzącego”.

(Dokończenie na stronie 18)